

# Przick



TEN TU BOSY, TEN OBDARTY, Z ZABRUKANYCH KWATER —  
TO NAJPIERWSZY SYN OJCZYZNY, WOLNOŚCI BOHATER.

## O J, NIEMASZ, JAK PIECHOTA.

(NA NUTE: „OJ JECHAŁ JASIO Z WOJNY“...)

Oj, niemasz jak piechota,  
To bractwo jest morowe:  
O nic się nie kłopotą,  
Nawet o swą głowę!

Oj, dana-dana-dana  
Oj, dana dana-dana

O nic się nie kłopotą, nawet o swą głowę!

Żyje se jak ten wróbel,  
O nic się nie frasuje,  
A jak mu czego braknie,  
To se wyfasuje!

Oj, dana-dana-dana i t. d.

Do bitki, do wypitki,  
Ma we łbie różne zbytki,

A zwłaszcza do dziewuchy —  
Byle nie za brzydkiej!

Oj, dana-dana-dana i t. d.

A kto mu tam dorówna,  
Jak wali na bagnety!  
Jak byka bolszewika  
Sieka na kotlety!

Oj, dana-dana-dana i t. d.

Jak kto ma boja w sercu,  
Niech tu nie idzie aby,  
Niech tam się zadekuje,  
Pod kiecką swej baby!

Oj, dana-dana-dana i t. d.

Szer. KONRAD TOM

## DO POLSKIEGO ŻOŁNIERZA.

Nie wy, giełdziarze, Polskę ocalicie,  
wy jeno z worem złota dziś w przymierzu —  
ale twój bagnet Ojczyźnie da życie,  
polski żołnierzu!

Przed tobą Polska cała schyli głowy  
prawy wskrzeszonej Ojczyzny snycerzu,  
bo wzięłeś na się dziś laur Batorowy,  
polski żołnierzu!

ZYGMUNT ZALESKI.

## BOLSZEWICKIE STATKI PODWODNE.

— Panie poruczniku melduje, że bolszewicy byli  
w tamtej wsi i zaopatrzyli się w statki podwodne.

— Co też ty pleciesz? Jakże znów statki pod-  
wodne?

— Ano, tak. Wpadli do dworu, zabrali wszyst-  
kie statki z kuchni i na podwodach wywieźli.

## ŻNIWO DLA PRACZEK.

— Jakże tam pani sąsiadce idzie teraz pralnia?  
Chyba nie tęgo; tyle młodzieży poszło do wojska...

— E, nie mogę narzekać. Choć ubywa klientela,  
co poszła do wojska, ale za to ci, którzy nie poszli,  
ze strachu nieraz po trzy razy dziennie zmieniają  
bieliznę.

## U LEKARZA.

— Wam co jest?

— Dyzerterja, panie kapitanie.

— A to znów co za choroba?

— Bo, panie kapitanie, co ino w gębę włożę,  
to zara do tyłów i dezzerteruje.

## POMOC.

— Wicek, cholero jedna, patrzyłeś, jak mnie  
czterech prało, a palcem nie ruszyłeś?... Toś ty taki  
przyjaciel?

— A co miałem robić? Przecież cały czas ci  
mówiłem: nie bij się, przestań.

— Dobry sobiel! Jakże miałem przestać, kiedy  
nie ja biłem, lecz mnie bito i przestać nie chciano.

— Ale w każdym razie nie możesz powiedzieć,  
że ci nie udzieliłem pomocy moralnej.

— A idźże do choroby z taką pomocą!

— Uspokój się i nie gniewaj się. Za to, daję  
słowo, że jak ty będziesz górą, napewno ci po-  
mogę.

## SZYLD KRAWCA,

## ŻYDA W KOZIENICACH.

„Polski, Legioniński Krawiec Warszawski”.

(R. 1916.)

## S K A U T K A.

(Na nutę: „Mama mi mówi, że ja nie rosnę“.)

Mam lat piętnaście i serce pełne  
 Więc nie owijam sprawy w bawełnę:  
 Ja chcę wojować, bić bolszewika  
 A mama mówi mi, że mam bzika:  
 Toż nie przystało harcerskiej drużynie  
 Szyć i cerować i dbać o kuchnię.  
 Więc mi wojować, bić się nie brońcie  
 Ja się napewno przydam na froncie.  
 Mama się gniewa, rączkami macha  
 A ja się śmieję ha-ha-ha-ha-ha...  
 Tata się także na mnie oburza  
 Ale ja gwizdzę, bo jestem duża.

Stefka Fruwalska, ta co ma piegi,  
 Dostała się do kobiecej Legji,  
 A Zocha Przytycka, ta chuda, ryża,  
 Jest w lazarecie Białego Krzyża.  
 Mnie nie przyjęli, mówią: za młoda,  
 Ale że we mnie wre krew nie woda,  
 Chcę rznąć i strzelać, więc mi nie brońcie.  
 Ja się na pewno przydam na froncie.  
 Mama się gniewa rączkami macha,  
 A ja się śmieję ha-ha-ha-ha-ha  
 Ale kto dzisiaj mamy się pyta  
 Ja chcę wojować, bo chcę i kwita...

Każdy coś robi z frontu czy w tyle,  
 A jeszcze ludzi potrzeba tyle!  
 Tchórze od frontu jak mogą stronią,  
 Ale ja pójdę, ja Bronia—z bronią.  
 Niech no bolszewik wpadnie mi w ręce,  
 Wyrwę mu nogi i leb ukręcę,  
 Włosy wyskubię oczy wydrapię  
 Jeszcze na deser dam mu po papie...  
 Gdy się załatwię tak z bolszewikiem  
 To pewnie będę podporucznikiem;  
 A jak mi zechcą dać niższą szarżę  
 To się Dziadkowi zaraz poskarżę...

TOMCIO PALUCH.

## P I O S N K A O K U C H N I.

W Polonji, w Astorji,  
 Ani w Udziałowej,  
 Jeść ci tak nie dadzą  
 Jak w kuchni polowej!  
 Zupę z grochu, kaszy,  
 Napitrasz kucharz:  
 Pachnie ci to jak perfuma,  
 Gorące, że dmuchasz!

Gdy się najesz, brzuch ci spuchnie.  
 Kto ma teraz, kto ma taką kuchnię?

Refrain. Kuchenko, kuchenko,  
 Cóżes ty za pani,  
 Że się garną tak do ciebie  
 Chłopcy malowani?  
 Kuchenko, kuchenko,  
 Uroczą panienko,  
 Każdy łyżką w tobie grzebie,  
 Bo kochamy ciebie.

Kraszone zacierki  
 Z kawałkiem sperki,  
 Lepsze jadło niż z talerza  
 Z żołnierskiej manierki.  
 Gdy kruszyna mięsa  
 W zupie się wałęsa  
 Każdy żołnierz okiem łypie  
 Do takiego kęsa!

A gdy tylko granat gruchnie,  
 Wiara krzyczy: Ratuń kuchnię!

Refrain. Kuchenko, kuchenko,  
 Cóżes ty za pani,  
 Że się garną tak do ciebie  
 Chłopcy malowani?  
 Kuchenko, kuchenko,  
 Uroczą panienko,  
 Każdy łyżką w tobie grzebie,  
 Bo kochamy ciebie.

Gdy nas pan porucznik  
 Do ataku wieździe,  
 To dymiącą kuchnię  
 Prowadzi na przedzie.  
 Dobrze zna żołnierzy  
 Nasz porucznik dzielny,  
 Bo za kuchnią każdy pójdzie  
 I w ogień piekielny!

Gdy z niej w obiad para buchnie,  
 Każdy śpiewem wita kuchnię:

Refrain. Kuchenko, kuchenko... i t. d.

J. TUWIM.

## S I E D M I O M I



Antek Makolągwa legun był morowy,  
Jak makówki kosił bolszewickie głowy.



Cofać się nie lubił — to dobre dla rakal  
A kiedy już musiał, to szedł na bosaka.



Na cofanie, psia krew! — nowych butów szkodał  
Sprzedał buty, wypił i zasnął jak kłoda.



Śpi Antek, psia jucha, chociaż nie ma łóżka;  
We śnie doń przyłazi jakaś dobra wróżka:



Nie martw-ze się Antos, nie bąż taki struty  
Tu siedmiomilowe masz w prezencie buty! —

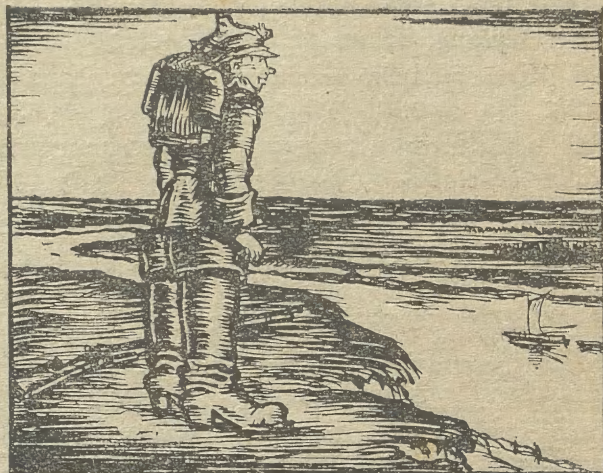


Zbudził się nasz Antos i ślepią przeciera,  
Niema wróżki, są buty, wielgie jak cholera!

## L O W E B U T Y.



A na każdym bucie wypisane z boku:  
Naprzód tylko iść wolno, a w tył—ani krokul



Co za djabeł?—pomyśli, ale po namyśle  
Wdział te srogie buciska i stanął przy Wiśle.



Ujął mocno karabin, bo to nie na bujdel  
Oj! trzymaj się moskalu — teraz naprzód pójdę!



Odbił się nasz Antek i ruszył z kopyta,  
Odtąd tylko rżnie naprzód i o nic nie pyta.



W bolszewickiej gromadzie gwałt się zrobił dziki  
„Antek-legun tu walil Spasajś bolszewikil“



Co krok zrobi nasz Antoś—siedem mil odwał!  
Wieją het, bolszewiki — prościutko do lali!

## CO MOWI ŁAZIK?

Takie tera, moje państwo, mam wyrzuty!... no zara nie myślcie, że mi się gdzie porobiły wrzodziańki. Niel To tylko sumienne wyrzuty. Niby na sumieniu. Bo, widzicie ja mam taką naturę, że choć czasami najdzie się u mnie to, co innemu zginie, ale honorowe słowo! — jeszcze nigdy kolegi nie okradł.

A tu raptem tak się jakoś niechęć trafiło.



Koledze forse buchnąłem. I to jeszcze jakimu koledze: takiemu samemu łazikowi, jak ja. Bo choć on nawet i cywil, ten Walery Ogórek, ale łazik z łazików.

Wąsiska ma sumiaste, kałdun od frontu, jak się patrzy, a monety — oho! Nie doliczysz się. W piętnastym roku wylazikował aż do nieboszczyka Piotrogradu, jako że na

miemieckiego pietra dychawicy dostał. Potem znów łazikował po całej Rosiei — matuszce, aż wziął i z fasonem do Warszawy wrócił z kieszeniami pełnemi forsy.

Wystrzył ci się galanto: brytańskie sportki, żółte świeące sztylpedały... Na oko taki foks-troter, że nie przystępuj bez meldunku. Piersi se całe obwiesił mentalami: a to z czerwonego krzyża, a to z białego, tam znowu mu dynda marynarski znaczek tow. wioślarskiego, na klapie—guzik ze związku kupców... El ktoby tam zliczył wszystkie te blaszane i kolorowe dekoracje. Nawet miał przypięty mental za to, że wielką grzeczność Ojczyźnie zrobił i pożyczkę kupił od rodzenia Polski.

Zaczął znajomym opowiadać, jaki to on gieroj—cierpiętnik narodowy; a kiedy przyszło po ulicach na pamiątkę dawnych bohaterstw kupą łazić, sztandary cechowe wietrzyć, pieśni chórem fałszować i wiwatować—zawsze pan Walery szedł w pierwszym

szeregu, a minę taką ci miał wojacką, wąsiskami tak groźnie ruchał, że myślałbyś, prosto pod Raclawice wali.

A on tymczasem, naspacerowawszy się, nakrzyczawszy, do kawiarni wstępował, z kawiarni — pod pierzynę i całą noc żonie spać nie dawał, ino przez sen wciąż szedł na bagnety.

Więc jak to było w Warszawie takie zamieszanie, bo Trockiemu trochę pilno było na Nalewki, spotykam mojego Ogórka na stacji kolei wiedeńskiej. Ano, wpadłem tam na chwilę, bo zawsze lubię zajrzeć, gdzie ścisk, pisk i pośpiech.

Stoi mój pan Walery, ślepiani na wszystkie strony typie... Kobitę swoją posadził na kufrach, a sam coraz to innego numerowego za rekaw łapie, stówkę do garści wtyka i modli się, żeby mu bilet kupił. Więc jak me zauważył, zaraz podbiegł i powiada:

— Panie, pan żołnierz, to może pan bez ogonka.

— Co takiego? Niby jakto ja bez ogonka?...

Już się chciałem pogniewać, ale mi wsadził w rękę papierek. Patrzę—tysiąc marek.

— Kup mi pan bilet—powiada — drobniejszych nie mam, tylko prędko.

— A dokąd to się dziedzic wybiera?

— Wszystko jedno: do Krakowa, do Poznania, do Częstochowy!... tylko prędko, prędko, mój kapitanie.

Tak me odrazu na kapitana wyawansował, więc powiadam:

— Już się robi.

Chciałem się dopchać bez kolejki do kasy, ale mnie odstawili. Co robić! Staję w ogonku, a długi ci był, że możnaby brygadę sformować — no i stoję. Przeszła godzina, przechodzi druga, trzecia ja furt czekam. Nareszcie dołazłem do okienka, kupiłem bilet do Milanówka, idę szukać mojego dziedzica, ale śladu po nim już niema. Pytam ludzi. Powiadają, że był, ale już go jakiś tam numerowy do wagonu załadował i razem z manatkami do Sosnowca wyekspedjował.

Gdzie tera ten gieroj łazikuje — niewiadomo. Ale przecie szukać go nie będę, bo by mi urlopu nie dali. I takim niechęć kolegę łazika oskubał. Ino mam nadzieję, że jak się znów zaczną manifestacje, a szczególnie w rocznicę szczęśliwego obronienia Warszawy od bolszewickiego najazdu, z pewnością pana Walerego spotkam i pewien jestem, że będzie najgłośniej ryczał, największy sztandar nosił i najgroźniej wąsiskami ruchał.



Dobra jest piechota, dobre są ulany...  
Kogo by tu wybrać?... Chyba na przemiany.

### PROSTY SPOSÓB.

- Panie, poradź mi pan, co zrobić, żeby mnie nie wzięli do robót przymusowych?
- Hm... A zdrów pan?
- Jak ia rybka.
- Ma pan gdzie jakie zajęcie?
- Żadnego.
- W takim razie mam dla pana doskonały sposób.
- Słucham
- Wstąp pan do wojska, to będziesz sam pędził innych na roboty.

### ROZRZUTNA.

- Salomon, co ty się tak ciągle gniewasz na swoją żonę?
- Jak się nie mam gniewać, kiedy to taka rozrzutna kobieta. Ledwo oczy otworzy, już woła—pieniędzy. Na obiad — pieniędzy. Wieczorem — pieniędzy.
- No i co ona robi z taką masą pieniędzy?
- Bo ja wiem? Ja jej nie daję.

### DZISIEJSZE WYCHOWANIE.

- Pan Pomeranc wraca z dalekiej podróży i zastaje córkę swoją Reginę, mimo panińskiego stanu, przy nadziei. Robi awanturę żonie i postanawia dowiedzieć się, kto jest sprawca nieszczęścia.
- Reginka, ja cię bardzo proszę, powiedz, kto to taki?
- Ale Reginka zacięła się. Stoi, jak słup soli i nie daje żadnej odpowiedzi.
- Reginka, pókim dobry, mów, bo zobaczysz! Milczenie.
- Reginka, słuchaj, dlaczego ty nie chcesz powiedzieć?... Ty musisz powiedzieć!
- Kiedy... kiedy... — bąka wreszcie panienka.
- No co?... No gadaj!..
- Kiedy... ja... nie wiem...
- Usłyszawszy to, pan Pomeranc, zwraca się z wściekłością do żony:
- Masz, Fela, dzisiejsze wychowanie: panienka umie po francusku, po niemiecku, po angielsku i na fortepianie także. A jak jej się coś podobnego trafi, to ona nie ma tyle sprytu, żeby zapytać, z kim mam przyjemność?



Budlenny srogi generał,  
do tyłów nam się dobierał.  
Dobierał nam się do tyłów,  
z przodu zaś walił Brusitów.

A na tyłach Polska cała  
drzemała i paskowała.

Niosą sowdepskie gieroje —  
hasło: co twoje — to mojej!  
Pędzi gieroje Budienny  
do wioski cichej a sennej.

Konie kacapów poniosły  
tam, gdzie ino ceny rosły.

Aż nadeszła taka chwila —  
Budienny zbudził cywila.  
Powstał naród i dziś trzepie  
matuszkę — Rosję w sowdepie.

A widzisz, panie Brusitów —  
nie dobieraj się do tyłów.

### KUZYNSTWO.

- Wacekl
- Co?
- Na masz, zabij ją.
- Co takiego? Kogo?
- Znalazłem na mojej poduszce blondynkę.
- To sam ją sobie zabij.
- Także coś! Będę własną kuzynkę mordował? Przecie to moja krew w jej żyłach.

### STRAINY.

- No cóż, panie Walenty, chwała Bogu, bolszewików djabli wzięli.
- Hm, tak... Ale po sprawiedliwości, nam, kupcom należy, się odškodowanie.
- Jakto?
- Popatrz pan tylko, jakie ceny w Rosji, a jakie u nas?



— Co tak żałujesz tego dula! Nie możesz w moją stronę dymu puścić?

### DOBRY INTERES.

- Słuchaj, zydzie, pozyc 10 marek.
- Macze, Wojczechu, 10 marek, ale za tydzień oddacie mi 20.
- Niech bedzie.
- Wicze co, Wojczechu... Skąd wy weźmiecie odrazu 20 marek? Dajcie mi teraz połowe, a za tydzień drugą połowe.
- Ano, niech bedzie. Chłop, oddaje 10 mk., które dopiero co wziął i medytuje:
- Dziesięć marków dał, dziesięć marków jestem winien... I, cholera, zyd ma recht!...